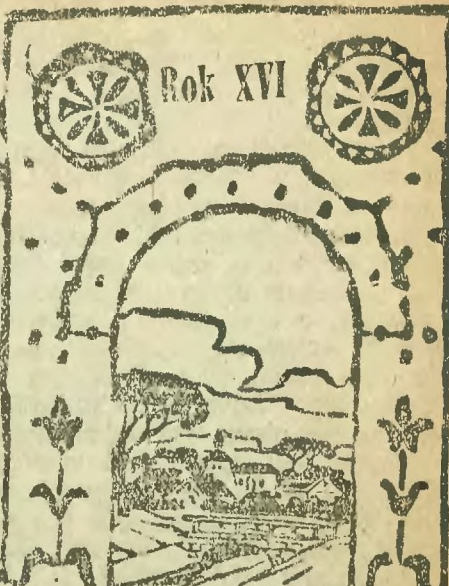


Nr. 155

W Słomach tylko chęć widzimy, w dzianinie polego.

Rok XVI

POLAK



„POLAK”

z dodatkiem „Gość Świąteczny”
kosztuje na cwieter roku 1,50 mk.
z odnośnieniem do domu 1,80 mk.

Katowice, sobota 28-go grudnia 1918.

Redakcja, administracja i drukarnia znajdują się w Bytomiu
przy ul. Elektoralnej (Kurfürstenstrasse) 19.

OGŁOSZENA 20 fen. za wiersz
telefon 1049.

Telegramy „Zeitung Polak”
Kattowitz

Każdy abonent „Polaka” jest ubezpieczony na wypadek śmierci wskutek nieszczęścia na 300 mk. a na wypadek śmierci przez utonięcie i w kopalni pod ziemią na połowę, jeżeli wypełni wszystkie przepisane warunki i był sześć miesięcy przed wypadkiem abonentem i śmierć nastąpiła w ciągu tygodnia od dnia wypadku. Abonament musi być do 5. każdego miesiąca a przy kwartalnym abonamencie do 5. pierwszego miesiąca kwart. zapłacony. Wypadek musi być w przeciągu 24 godzin zameldowany. — Na przeciąg obecnej wojny ubezpieczenie to się znosi i nie istnieje.

Agitacja za pogromem Polaków.

Niemcy mówią o sobie, że są narodem myślicieli, narodem wspaniałomyślnym i szlachetnym. Przeszłość nie zawsze świadczyła o ich wielkoduszności i szlachetności. Historia Prus jest pełna dowodów nieszlachetności a nawet brutalności. Gdyby naród niemiecki był wielkoduszny, musielibyśmy tę wielkość duszy widzieć obecnie w czasie jego klęski. W nieszczęściu okazuje się wartość człowieka a nie mniej narodu.

W Gdańsku urządzili Niemcy pogrom Polaków, napadli na polskie sklepy, na banki polskie i na redakcję polskiej gazety. Co stało się w Gdańsku stać się może i gdzie indziej. Wszak katolicko-centrowa »Köln. Volksztg.« w nrze 996, pisze wyraźnie:

„...Pytamy się, czy naród niemiecki jest rzeczywiście tak bezsilny i bezbronny, że nie znajduje tyle siły, ażeby wystąpić przeciwko polskiej mągli wielkości. A jeśli inaczej nie było by możliwym, czyż nie powinno by wystarczyć wezwanie naszego rządu Rzeszy do stworzenia ochotniczej obrony narodowej, ażeby odrazu (!) Polakom napędzić strach (!?) przed ich smutną odwagą? Przekonani jesteśmy, że wśród milionów naszych powracających żołnierzy znalazłoby się wiele tysięcy, którzyby bez wahania usłuchali wezwania do obrony ziemi niemieckiej (?) przeciwko bezczelnemu intruzowi. Bo nie tylko nasze szerokie obszary graniczne są zagrożone, zagrożone byłoby jaknajbardziej nasze całe życie gospodarcze, gdyby polskie zachcianki co do Śląska miały być spełnione. Już teraz zmniejszony jest dowóz żywności z naszych (?) dzielnic wschodnich, a jeśli zastanowiony zostanie dowóz węgla ze Śląska, wtedy niewiedzielibyśmy jak wogóle moglibyśmy utrzymać naszą gospodarkę. Gdyby obecny rząd Rzeszy zdobył się nareszcie na odwagę do czynu, a sam by się może zdziwił, wiele to jeszcze patriotyzmu i niezłomnej siły tkwi w naszym narodzie. Wierzmy nawet, że wystarczyloby zamianować zdecydowaną wolę, aby Polaków szybko otrzeźwić. Mają oni (Polacy) wielką odwagę, bo w obecnym położeniu uważają, że jesteśmy zupełnie osłabionymi i bez woli, skoro jednak poczują objaw żywotnej woli narodu niemieckiego, może wtedy jeszcze raz pomyśleć, że jako naród sąsiedni z konieczności w przyszłości żyć muszą z nami w dobrych stosunkach».

Tak pisze katolicka (!) i centrowa »Köln. Volksztg.« Głos jej jest wołaniem do pogromu Polaków. Przeciwno komu to wzywa do organizowania siły zbrojnej? Przeciwno Polakom z Polski rosyjskiej lub austriackiej? Nie! Dotąd nie usiłowali Królewscy »wdrzeć« się na Śląsk lub do Księstwa Poznańskiego. A więc organizować się mają oddziały przeciwko nam Polakom dotychczasowego zaboru pruskiego. Dokonali już Niemcy pogromu w Gdańsku, obecnie chcą organizować dalsze oddziały w innych okolicach ziemi polskiej.

Czy mają Niemcy powód do zemsty i pogromów? Przecież dotąd Polacy nie żądali ziemi niemieckiej. Zjednoczona Polska ma powstać tylko z ziem polskich. Przecież nieżądamy dawniej sło-wiańskiej, a dziś już zniemieczonyj Brandenburgii, nieżądamy nawet zniemieczonych części Śląska. Chcemy tylko mieć Polskę, z ziem zamieszkałych przez Polaków. Chcemy mieć z powrotem tylko

część naszej dawnej własności, bo tych części ziemi polskiej, jak np. na Śląsku Dolnego, gdzie Niemcy wytypili już brutalnie Polaków, dla polskiego państwa się nie domagamy.

»Köln. Volksztg.« powiada, że dowóz żywności ze wschodnich prowincji do Niemiec się zmniejszył. A więc »katolicka« ta gazeta sądzi, że to, co polska ziemia rodzi, ma w pierwszym rzędzie żywić Niemców, a Polacy mają na »własnych śmieciach« ginąć z głodu. Już stary rząd niemiecki rekwirował na ziemiach polskich więcej żywności niż w niektórych prowincjach czysto niemieckich. Wszak w niektórych prowincjach nadmorskich pozostawili Niemcy swoim rodakom po jednej krowie na 5 morgów, na Śląsku zaś, gdzie mieszka lud polski, pozostawiał rząd jedną krowę na 10—15 morgów, a w Księstwie Poznańskim wyznaczył jedną krowę na 15—20 morgów. Poza to wszystko bezlitośnie porabiał. Uczynił to ludowi polskiemu, a nie niemieckiemu. Centrowa »Kölnische Volksztg.« ma jeszcze tę czelność, aby nam zabrać więcej żywności! Wszak nie wystarcza nam na Górnym Śląsku naszej żywności, musimy ją jak np. makę dla powiatu rybnickiego i dla górnośląskiego przemysłowego sprowadzać z dalszych stron — i to nie z Niemiec, gdyż tam nie ma wiele, lecz z Księstwa Poznańskiego. Gdyby nie urodzajność polskiej ziemi Księstwa Poznańskiego, mielibyśmy na Górnym Śląsku dawno głód, a gdyby nie żywność z Polski dawniej rosyjskiej, nie byłaby wojna ani dwóch lat trwała. Potwierdzą to żołnierze, którzy w Polsce rekwirowali lub musieli rekwirować.

»Köln. Volksztg.« chodzi także o węgiel górnośląski. Widać z tego, czem Górny Śląsk był dla Niemiec. Był tą doją krową, którą żywiły się Niemcy przez długie lata, a dla ludu polskiego miały tylko »pikellhaube«, prokuratora, więzienia i kij w szkole, a dla naszego robotnika, który za marny grosz pracować musiał, takie tytuły, jak »polnisches Schwein«, »polnischer Hund« itp.

Według centrowej »Köln. Volksztg.« my na Górnym Śląsku, Księstwie Poznańskim, mamy zność nie tylko chłód ale i głód, byleby tylko na Zachodzie mogli Niemcy mieć opał i pełne, syte żołądki. Według jej rozumowania należy nawet organizować żołnierzy przeciwko nam Polakom. Wszak przysłali nam tu »Grenz- i Heimatschutz«, »Ostheer«, który pomaga nam zjadać nasze szczupłe zapasy. Przysłano nam tu wojska, aby, jak to sami żołnierze opowiadają, przeciwdziałać »wielko polskiej« agtacji. Według zdania żołnierzy, wojsko to przysłano także w tym celu do nas, aby, gdy kongres pokojowy przyłączy Śląsk do Polski, mogło zabrać stąd żywność do Niemiec. Co do tego, to chyba kongres pokojowy powoźmie osobną uchwałę, niechaj sobie więc apetytu nie ostrzą. Niechaj wpięć zarekwirują w niemieckich okolicach zboże i bydło w takiej ilości, jak na Śląsku i Księstwie Poznańskim.

Agitacja centrowej »Köln. Volksztg.« za pogromem Polaków nie dowodzi ani uczuć katolickich, ani też osławionej szlachetności i wielkoduszności Niemiec. Nawet w nieszczęściu nie mogą Niemcy otrzeźwieć i chcieliby Gdańsk powtórzyć. Nasz lud polski, który przez długie lata zność musiał brutalne jarzino niewoli pruskiej, mimo tego szczucia, nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi i nie utraci cierpliwości i swej godności. Że Niemcy upadli materialnie i gospodarczo, winni są sami, gdyż korzyli się przed starym rządem i partją wojskową, która, wywołując wojnę, sprowadziła na cały naród niemiecki klęskę, a na świat cały nie-

szczęście. Z tego powodu też, ponieważ sami swój los zgotowali, nie potrzeba mieć dla nich litości. Można jednak litować się nad ich upadkiem moralnym i upadkiem ducha. Świadczy to bowiem o upadku moralności i ducha, gdy katolickie pismo pragnęłoby zabrać nam resztę żywności i w dodatku organizować przeciwko nam siłę zbrojną. — Z.

Ku czci Kilińskiego.

Na progu nowej stoimy ery. Ojczyzna — zjednoczona, wolna, samodzielna — do nowego budzi się życia.

Silne atoli ogniwo dzień dzisiejszy łączy z przeszłością. Budujemy na fundamencie położonym przez tych, co ratowali Polskę ginącą przed półtora wiekiem.

Z ich woli był Ojczyzny oprzeć się miał o cały naród. Tak chciała Trzeciego Maja Konstytucja, tak chciał Narodu Naczelnik w sukmanie.

Duch nowy powiał przez Polskę. Zbudził on bohaterów, których imiona promienięją nie blaskiem herbów rodowych, lecz wyłącznie najwznioślejszym szlachectwem poświęcenia dla Ojczyzny. Chłopska strzecha i warsztat rzemieślniczy wydają tych mężów nowej Polski, którą wówczas zgniotła brutalna przemoc wrogów.

Duch jej żył jednak, żywił nas i bronił. Żył w głębi narodowej duszy, mimo katoryż i ustaw wrażeń, coraz to nowszych budząc bohaterów, broniących zagonu polskiego, bohaterów wśród dzieci nawet, broniących ojczystego języka.

Za to imi część, tym bohaterom od pług i warsztatu, co pierwsi narodowi żywy dali przykład publicznej służby.

Wśród nich na pierwszy plan wybiła się imię szewca-pułkownika Jana Kilińskiego.

Gdy się więc zbliża setna rocznica Jego zgonu, niechaj na całą Polskę z wielkopolskiej stolicy, gdzie stała Kilińskiego kołyska, płynie wezwanie do upamiętnienia tej chwili. W uroczystościach kościelnych, żywym słowem na obchodach narodowych uczcijmy pamięć męża, co na czele mieszczan wygnął wroga z Warszawy, co z pułkiem swym pod wodzą Kościuszkę obronił jej przed Prusakami.

Niechaj obchody te w milionach pracującego ludu polskiego obudzą tego ducha obywatelskiego, jakim pisał Kiliński — na pożytek Polski, zrzucającej dziś kiry żałobne, pragnącej oprzeć się na ludzie, na całym narodzie.

Dzień 28 stycznia niechaj się stanie nawłazaniem tradycji Polski z przed wieku z Polską nową, ludową.

Główny Komitet obchodowy.

Ks. Patron Adamski, Czesław Bugzel, Stefan Cegielski, Bernard Chrzanowski, Ks. dr. Czaplowski z Szynoniu, Ks. arcybiskup dr. Dalbor, Jarogniew Drwęski, Teodor Filipowicz, Dr. Władysław Jerzykiewicz, Stanisław Kunca z Bochum, Ks. prob. Kupezyński z Garca, Dr. Bolesław Krysiwicz, Ks. prałat Laubitz z Inowrocławia, Jarosław Leitgeber, Ks. Antoni Ludwiczak, Jan Maliński, Ks. prob. Maliński, Poseł dr. Ludwik Mizerski, Dr. Ludwik Mycielski z Gałowa, Poseł Stanisław Nowicki, Jan Parzybok, Leon Janta Polczyński z Wysok, Adam Poszwiński, Gustaw Raszewski z Jasienia, J. Rymer z Katowic, Seweryn Samulski, Jan Sezanicki z Nawy, Poseł Władysław Seyda, Kazimierz Sokółowski, Ks. prob. Skowroński z Ligoty, Ks. prob. Skrzydlewski z Ponieca, Anna Suchocka z Pieszewa, Zofia Starkowa, Poseł ks. prałat Bychel, Drowa Szczygłowska z Fornia, Dr. Bolesław Szuldrzyński z Bolechowa, Henryk Śniegocki, Prof. dr. Heliodor Świecicki, Ludwika Jurnowa ze Słomowa, Szczepan Wielgosz z Oberhausen, Ks. dr. Wolszlegier z Pieniążkowa, Fr. Zalachowski z Charlottenburga.

Dalsze odezwy.

Z kolei przychodzi nam dzisiaj przyjrzeć się drugiej odezwie, także bezimiennnej, podpisanej przez rzekomo po polsku mówiącego „Aufsehera” w Siemianowicach.

Przedewszystkiem wszyscy „po polsku mówiący Aufseherzy” w Siemianowicach powinni publicznie wyprzeć się tej odezwy, aby czasem na którego z nich nie padło podejrzenie, jakoby on był jej autorem. Owa odezwa bowiem to stek brudu i błota. Człowiek, który ją pisał, sam chyba z błota powstał i w błocie jest pograżony, a tego chyba o żadnym „po polsku mówiącym” Aufseherze przypuścić nie możemy. Jeszcze jeden jest dowód, że owej odezwy nie pisał „po polsku mówiący” Aufseher. Oto właśnie polska strona owej odezwy pisana jest takim językiem, jakim ani żaden Polak, ani „po polsku mówiący” Aufseher nie mówi. To nawet nie jest język „wasserpolski”, ale chyba się nie pomylił, gdy powiemy, że jest to język żydowsko-polsko-lapserski. Zatem bez igrasw, mości panowie! Uwarzyliście tę odezwę w kotle niemiecko-żydowskim i kazaliście ją następnie przetłumaczyć na polskie jakiemuś żydowski łazerdakowi, który też „potrzebuje mówić po polskiemu”.

Zresztą mniejsza o rodowód odezwy. Powtarzamy, że jest ona stekiem brudu i błota i ten, kto ją napisał tylko wstydzić się powinien swego dzieła. Niektóre, zawarte w niej zarzuty przeciw Polakom są tak głupie i podłe, że nie warto na nie odpowiadać, jak n. p. zarzut, że służba w Polsce tylko kłęcząc rozmawia ze swym państwem. Toć tego już chyba ani żaden głupiec nie uwierzy, ale autor odezwy w swym zaciętrzewieniu nienawisnym o to nie pyta. Co do całowania rąk, to przyznajemy, że w Polsce nie wszędzie jeszcze zarzucony został zwyczaj okazywania szacunku osobom na niego zasługującym przez pocałowanie ręki. Nie widzimy tylko, żeby to był dowód niekultury; „co kraj to obyczaj”, mówi przysłowie. I tu na Śląsku jeszcze w niektórych rodzinach, zwłaszcza katolickich zwyczaj ten istnieje i to, jakśmy nieraz sami mieli sposobność zauważyć, w rodzinach wysoce kulturalnych.

Dalej jest zarzut, że w Polsce niema dróg, „pomieważ polska inteligencja tyle posiada kultury, że nie da budować dróg bitych, twardych”. Zarzut to znowu bardzo głupi. Czy to w Niemczech ludzie prywatni budują szosy? bynajmniej; budują je władze powiatowe, prowincjonalne i państwowe. Wie o tem każde dziecko, tylko autor odezwy tego nie wie, i zamiast zwrócić się z zarzutem niebudowania szos do władz w Polsce, które przez sto lat z górą były w rękach Rosjan, on obwinia o to inteligencję polską, choć kilka wierszy dalej sam znowu pisze, że za czasów cara wcale inteligencji w Polsce nie było. Jakżeż więc miała inteligencja szosy budować, kiedy jej nie było?

Podłym nad wyraz okazuje się autor odezwy, gdy pisze, że polski lud wraz z inteligencją podawali grzbiety swe carskiemu kozakowi do garbowania, a nikt się nie odważył ludu oswobodzić i nikt się nie odważył o wolności myśleć. Czyś ty, podły pismaku, nie słyszał nic o krwawych powstaniach polskich w latach 1831, 1863 i 1905? Czyś nie słyszał nic o tyśiącach Polaków, zmarłych w katogach, pod knutami, w mroźnych stepach Sybiru za to, że myśleli o wolności, że tę wolność ukochali i z bronią w ręku chcieli ją wywalczyć? A jeżeliś nic o tem nie słyszał,

to jak śmiesz twierdzić, że historia Polski jest ci znana? Nie ciągnij nas ty za język, mówiąc o tem, że królów i szlachtę polską rozwiozłe prowadzili życie „na grzbiatach ludu polskiego”. abyśmy ci nie przypomnieli o rozpuszczeniu i rozwiozłości królów i panów niemieckich. Słyszalesz ty może o prawie, w Niemczech przez długie wieki istniejącem, które po łacinie zwało się: *lex prima noctis*? Jeżeliś o tem nie słyszał, a po łacinie nie umiesz, to niech ci inni objaśnią, co to za prawo było. My o tem tutaj szerzej pisać nie możemy, nie chcąc mazać pióra swego a gorszyć czytelników naszych wspomnianiem rozpusty i rozwiozłości panów niemieckich, uprawianej „na grzbiatach ludu niemieckiego”, a wyrażającej się najpaskudniej i najobrzydliwiej właśnie w powyższem prawie.

Autor odezwy wspomina, że z polskiej strony zalęciano kobietom śląskim wyjazd do Warszawy dla zapoznania się z tamtejszemi kobietami i dodaje zaraz: „nasze kobiety odrzucają tę uciechę”. Jest tu jakieś nieporozumienie. Możemy zapewnić autora odezwy, że „po polsku mówiący Niemcy” nikt do Warszawy nie zapraszał, bo nikt tam znajomości ich nie pragnie i nawet nie wiedziałoby, co z takimi gośćmi począć. Zaproszone były naturalnie Polki ze Śląska i te też, jeżeli nie teraz, to później do Warszawy pojadą, aby zapoznać się z tamtejszemi rodaczkami. Znajomości Niemców i Niemek, czy to po niemiecku czy po polsku mówiących, miano w Warszawie przez 3 lata okupacji aż nadto, aż po same uszy; nikt już tam obecnie za widokiem Niemców czy Niemek nie tęskni i nikt ich tam dotąd nie zaprasza i zapraszać nie będzie.

Autor odezwy twierdzi wreszcie, że Polska ani szkół nie będzie zakładać, ani pensji i rent wypłacać, „bo skądby wzięła pieniędzy na to?” zapytuje. Jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, że możemy pismakowi odezwy zdradzić, skąd Polska weźmie pieniądze na wszystkie swe potrzeby: oto z bogactwa kraju i z pracy narodu. Kraj nasz polski jest bogaty, panie po polsku mówiący dozorczo, nawet bardzo bogaty. Spichrzem Europy była Polska przez wieki całe, spichrzem Niemiec była przez cały czas wojny. Kraj nasz posiada i glebę rodzajną i lasy wspaniałe i wody rybne i łaki obfite i skarby niewyczerpane w ziemi. Zobaczysz, panie po polsku mówiący dozorczo, co my z tego zrobimy, gdy cały naród, po stu przeszło latach wysługiwania się obcym, pracować zacznie raz nareszcie dla siebie, dla swego kraju i dla własnych współpracowników. I choćbyśmy sobie mieli ręce do łokci urobić, to jednak podobnymi wszystkim zobowiązaniom i wszystkim wymogom kultury i cywilizacji. Tak nam dopomóż Bóg!

Memoriał N. R. L.

Z wydziału prasowego Nacz. Rady Ludowej.

Komisaryat Naczelniej Rady Ludowej wysłł do rządu pruskiego następujący memoriał:

Poznań, dnia 16 grudnia 1918.

Do państwowego rządu pruskiego w Berlinie.

W związku z konferencją z dnia 15. 12. 18 z p. ministrem Ernst i panem sekretarzem stanu v. Gerlach formułujemy następujące żądania:

A. Co do Grenzschutzu.

O ile uważa się Grenzschutz za konieczny, ma on wyłącznie składać się z ludzi, rekrutowanych w odnośnych prowincjach nadgranicznych.

B. Ustanowienie kontrolerów.

Przy poszczególnych urządach administracyjnych: W wszystkich terytoryach, zamieszkałych przez ludność polską, muszą przy poszczególnych urządach administracji prowincjonalnej, obwodowej, powiatowej i lokalnej na propozycję Naczelniej Rady Ludowej lub lokalnych polskich Rad ludowych, być ustanowieni polscy kontrolerzy, i to bez względu na to, czy miejscowa Rada żołnierzy i robotników na to się zgodzi lub nie.

Z powodu wielkiego znaczenia i nagłości tej sprawy muszą formalnie sprzeciwiające się temu przeszkody prawne być usunięte, co w teraźniejszym czasie łatwiej da się uczynić, niż kiedykolwiek.

Ewentualnie zgadzamy się: w wypadkach, w których ustanowienie kontrolerów jest niemożliwe do przeprowadzenia, na ustanowienie narodowo-polskich mężów zaufania i to na propozycję Naczelniej Rady Ludowej lub lokalnych polskich Rad ludowych przy wymienionych urządach, jeżeli przynajmniej się owym mężom zaufania takie prawo sprzeciwu przeciw wszystkim czynnościom urzędowym odnośnego urzędnika, że jego praktyczne zastosowanie stanowić będzie gwarancją pewnego powstrzymania zakwestyonowanej czynności urzędowej.

Sprzeciwiamy się równocześnie ustanowieniu mężów zaufania narodowości niemieckiej przy poszczególnych urządach.

Urzednicy składają się — przynajmniej wyżsi i średni — wyłącznie z Niemców, którzy stale, broniąc interesów niemieckich, w niewygodnym wszelakich żądań polskiej ludności przekraczają wszystkie dozwolone granice. Dalsze zasilenie obrony interesów niemieckiej ludności przez dołączenie osobnych mężów zaufania narodowości niemieckiej, oznaczałoby tylko ubezwładnienie mężów zaufania polskiej narodowości.

C. W sprawie aprowizacji.

1. Żądamy kontroli nad wywozem środków żywnościowych a głównie dokładnego wglądu w obliczaniu wywożonej żywności.

2. Podporządkowania Prowincjonalnemu Urzędowi Apropowizacyjnemu wszystkich organizacji wywozowych z prowincji poznańskiej środki żywnościowe (szczególnie centrali wojskowej, Heerescentrale i intendatury) i ustanowienia analogicznych urzędów żywnościowych z równymi kompetencjami i tym samym prawem kontrolowania i współdziałania z naszej strony, w innych przez Polaków zamieszkałych prowincjach.

3. Poddania kontroli komisji mieszanej, z Polaków i Niemców złożonej, wszystkich zapasów intendatury i towarzystw wojennych wyłącznie zapasów drzewa, oraz zakazu wywozu zapasów tych z każdej z prowincji wchodzących w rachubę.

4. Wymiany ze Śląska środków żywnościowych na węgiel.

5. Nieprzeszkadzania w zakupie i wywozie nafty z Galicji.

D. W sprawie szkolnictwa.

W sprawie przywrócenia nauki polskiej w szkołach ludowych i wyższych prześle pan poseł Trąmpczyński osobny memoriał w naszym imieniu.

Forcie! Uczęcie dzieci czytać i pisać po polsku!

Elementarz polski kosztuje 75 fen., z przesyłką 80 fen. Do nabycia w naszej księgarni.

SOBOWTÓR GRIFFITHA

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

71)

VI.

(Ciąg dalszy)

Podróż i port ocalenia.

Pani Pemberionowa wraz z powrotem do zdrowia z lepszą otuchą w przyszłość spoglądać zaczęła. Uszczęśliwiona swoim dziećciem, uwierzyła, iż nadzwyczajne serdecznego jej z Idą stosunku da się jeszcze naprawić. W istocie, młoda dziewczyna mniej zdawała się unikać towarzystwa macochy, niż to poprzednio czyniła; mniej jawną okazywała obojętność dla planów przyszłości i przygotowań do wielkiej podróży. Imię Geoffreya Dale nie zostało więcej pomiędzy nimi wymówionem; a jeżeli sumienie z pewnym wyrzutem przypominało Idzie, że pani Pembertonowa liczyła na to, iż się od niej dowie o fakcie, który przed nią skrywała, tłumiała jego ostrzeżenie argumentem, że należało dać panu Dale'owi sposobność zwalczania niesłusznych uprzedzeń macochy przeciwko niemu, co tylko bez wiedzy pani Pembertonowej stać się mogło.

— Wszystko będzie dobrze — wmawiała w siebie Ida z całym zaufaniem swemu wiekowi właściwem. — Mam nadzieję, że i on ją polubi. Nie może przecie być bardzo złego wiedzieć o niej. Nie dziwiłabym się, gdyby najlepszymi przyjaciółmi przybyli do Anglii.

Ta podróż do Anglii, dotąd wątpliwa, zaczynała się w weselszych barwach wyobraźni Idy przedstawiać. Trudy przeprawy mniej ją przestraszały, odkąd „on” podzielać je miał; i przybycie pomiędzy samych obcych mniej przykre, odkąd „on” miał być

także w Anglii. Chociażby nawet pani Pembertonowa gniewać się o to miała, Ida, nie rozumiejąc sama, jakiego rodzaju uczucie budził w niej ten człowiek, myślała, że wielką pociechą dla niej będzie posiadać „przyjaciela” przy rozpoczęciu nowego życia w obcym zupełnie miejscu.

Zamęt przygotowań do podróży rozpoczął się w Mount-Kiera-Lodge, jak tylko pani Pembertonowa dosyć sił odzyskała, żeby się zająć ich dopilnowaniem. Ida niewielką jej w tym razie była pomocą; myślała tylko o robieniu pożegnalnych wycieczek do ulubionych sobie miejscowości i do znajomych. Nie była niepokieszona, chociaż żal jej trochę było odjeżdżać i głośno oświadczała zamiar odwiedzenia przedzej czy później miejsca swego urodzenia. Ociec jej po dwudziestu latach nieobecności mówił zawsze o Anglii jako o swoim kraju; ona tak później mówić będzie o kolonii. Dick miał jej towarzyszyć, tak jak to było postanowionem, kiedy ojciec Idy urządził wszystko — o c'm wiedziała i o c'm nie wiedziała — dla przyjemności swej rozpoczynanej jedynek.

Nakoniec oznaczony został dzień, w którym cała rodzina opuścić miała Mount-Kiera-Lodge, mając już zamówione miejsce na okręcie obranym przez pana Meredith'a. Pozostała już tylko pani Pembertonowej jedna do zrobienia wycieczka, poczem miała pożegnać na zawsze dotychczasowych domowników swoich i dom, w którym przeżyła część najszcześniejszych lat swego życia.

Pożegnalną tę wycieczkę odbyła pani Pembertonowa sama jedna. Celem jej był cmentarz, na którym złożone były zwłoki jej męża. Piękny z białego marmuru krzyż oznaczał miejsce wiecznego spoczynku Jana Pemberton'a; a tuż obok niego prosty grobowy kamień z wrytem na nim imieniem Edwarda Randall'a. Cała historia jej życia pogrzebaną tu była.

Smutno jej było pomyśleć, że nie spocznie obok męża, kiedy godzina jej wybije.

— Pół świata przedzielać nas musi — wyszeptwała słońc u stóp krzyża z twarzą welonem zasłoniętą; — lecz udając się tam, spełniam wolę twoją.

Na tydzień przed dniem, oznaczonym na wypłynięcie z portu „Albatrosa”, pani Pembertonowa przyjechała do Sydneyu wraz z dziećciem, któremu dano imię Jana, z pasierbicą i dwójgim sług. Jedną z nich była Bessy West, drugim człowiek przeznaczony wyłącznie na usługi Dicka. Stanęli w hotelu, czekając na odpłynięcie okrętu; tymczasem znaczny pan Meredith był nieustannie na usługi wdowy swego niedługo przysięgi i klienta; a pan Gray wziął sobie za zadanie rozweselać swoją niedawną pacjentkę i dopomagać podróżnym w załatwianiu drobniejszych interesów. Ida wielce była ożywiona: tyle było do widzenia, tyle niezbędnych rzeczy do kupienia, tyle ruchu i nowości! Doktor Gray radził jej, żeby sobie zrobiła zapas zajęć i wesołości dla rozrywania nudów długiej morskiej przeprawy. Ida nie lekkała się tego. Nie mogła sobie wyobrazić jednostajności w podróży; pewna była, że niezmierny przestwór oceanu gotował jej codziennie nowe niespodzianki i że sam bieg statku przyjemnością będzie.

— Czy panie znajdują kogo znajomego wśród przyszytych towarzyszy podróży? — zapytał pan Gray.

— Nie spodziewam się tego — odrzekła pani Pembertonowa. — Nie widziałam dotąd listy pasażerów; mało jest wszakże prawdopodobieństwa, abym na niej znajome znalazła nazwisko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niemiecka gospodarka okupacyjna.

Na jednym z 10 zebrań agitacyjnych, urządzonych przez socjalistów berlińskich w ubiegły poniedziałek, przemawiał między innymi także członek Rady żołnierskiej z Mitawy, Albert. Mowa jego, streszczona w numerze 346 „Vorwärtsa”, rzuca jasne światło na gospodarkę władz wojskowych niemieckich w krajach nadbałtyckich a także w innych krajach okupowanych na wschodzie, gdzie działy się podobne nadużycia, n. p. w Polsce i na Litwie. Przytaczamy tu charakterystyczniejsze wyjątki z tej mowy:

Skutki błędów dawnego rządu i militarystów odczuł żołnierz niemiecki w krajach bałtyckich na własnym ciele. Siedzieliśmy tam, jak na wulkanie, bó oparte na gwałcie rządu militarystów podjudziły całą ludność przeciwko żołnierzom niemieckim. Rządy wojskowe w Estonii, w Inflantach i w Kurlandii traktowały ludność jak zbrodniarzy z domu karnego (Zuchthäuser). Oficerzy uciskali strasznie lud i wyzykali go. Gdy pewien oficer w przemowie zazna- czył, że oficerzy oswobodzili kraje nadbałtyckie, odpowiedzieliśmy: Tak, oswobodziliście je od masy, jaj i słoniny. Faktem jest, że oficerzy niemieccy wywieźli z prowincji bałtyckich za setki milionów towarów. Dręczyli oni i deptali lud. Gospodarze musieli oddawać swe produkty z wyjątkiem minimalnych ilości, a wszystko to zabierali dla siebie oficerowie, którzy zapotrywali z tego rodzaju swe w kraju w żywność. Taką to metodą całą ludność nadbałtycką zamieniono we wrogów żołnierzom niemieckim.

Dalej wspomina mowa o setkach osób, z ludności miejscowej, które władze niemieckie uwięziły za ich przekonania polityczne, na żądanie i w interesie baronów bałtyckich (Niemców), a które uwolniono dopiero po wybuchu rewolucji niemieckiej.

Takimiż metodami pozyskali sobie Niemcy i w Polsce życzliwość ludności „oswobodzonej”, a dziś mają jeszcze czelność dziwić się naturalnej reakcji, jaką postępowanie to musiało w całym kraju wywołać.

Zamach na rząd w Berlinie.

Zdaje się, że powoli stosunki w Niemczech rozwijają się w ten sam sposób, jak w Rosji. Oddział marynarki otoczył gmach kanclerski, siedzibę rządu w Berlinie, a jednocześnie zajął urząd telefonów. Spro- wadzono wojska dla ochrony rządu i po dłuższych rozprawach wycofali się marynarze. Do rozlewu krwi nie doszło. Przyczyną tego niewykończonego zamachu było wstrzymanie przez rząd wypłaty żołdu marynarzom. Rząd od kilku tygodni domagał się, aby marynarze opuścili swe miejsce zamieszkania w zamku by- lego cesarza. Z zamku tego złodzieje wynosili dro- gocenności, i aby przeszkodzić dalszym kradzieżom, rząd żądał, aby marynarze opuścili zamek, w przeci- wnym razie groził wstrzymaniem żołdu. Marynarze nie tylko nie wyprowadzili się z zamku cesarskiego, lecz usiłowali wymusić wypłatę żołdu przez zamach powyżej opisany.

Skasowanie orderów w Prusach.

Rząd pruski ogłasza: Odtąd nie będą więcej udzielane żadne ordery. Wolno jednak nadal no- sić ordery tym, którzy je od dawna posiadają. Tytułów nie udziela się także, lecz wolno używać tytułów, przedtem udzielonych. Później nastąpi nowe uregulowanie oznaczenia stopni urzędniczych; tymczasem zaś pozostają te same oznaczenia, co da- wniej.

Strejk w Westfalii.

Z Dortmundu donoszą, że na dwóch kopalniach pod Dortmundem górnicy zjechali do pracy. Liczba strejkujących obniżyła się przez to, jak pisze „Vor- wärts” na 17 000.

Prześladowanie żydów w Rumunii.

Do pism berlińskich donoszą, że w Rumunii, Bes- sarabii i na Bukowinie ludność rumuńska urządza pogromy żydów i Niemców. W pogromach tych ucze- stniczą także żołnierze rumuńscy.

Gazety te nie donoszą jednak o prześladowaniach żydów w Berlinie, gdzie ciągle pojawiają się odezwy podburzające przeciwko wyznawcom moźeszowym. Agitacja antyżydowska w całym świecie jest zrozumi- ałą z powodu tego, iż żydzi w czasie wojny euro- pejskiej niezbyt przyjemnie zajęli stanowisko a Radek- Sobelsohn i Trocki wywołali ogólną niechęć do żydów.

Luksemburgia odwraca się od Niemiec.

„Frankfurter Ztg.” pisze: Pewnem jest już obe- cnie, że rząd luksemburski wypowiedział Niem- com traktaty cłowe. Dla przyszłości gospodarczej Luksemburgii wchodzi w rachubę tylko państwa zachodnie: Francja i Belgia.

Prasa francuska o warunkach pokojowych.

Prawicowa prasa francuska żąda, aby Niem- com podyktowane zostały warunki pokojowe. Dla

bezpieczeństwa przed Niemcami oraz przed bolsze- wikami żąda też prasa, aby zawarto przymierze francusko-belgo-angielskie. „Journal des Debats” stawia się energicznie przeciw udziałowi neutral- nych we właściwej konferencji pokojowej. „Matin” z 20 grudnia żąda dla Belgii i holenderskich tere- nów prawego brzegu Skaldy, dalej Maastricht z przy- ległościami aż pod Akwizgran, a dalej pasa ziemi niemieckiej od Montois aż do Luksemburgii. „Ma- tin” z 19. grudnia proponuje nałożenie 10 procent podatku na wszelki wywóz niemiecki i to na ko- rzyść koalicjantów w celu spłacenia długów wojen- nych. „Radical” z 19 grudnia żąda w tym samym celu zaprowadzenia kontroli koalicjantów nad nie- mieckimi kopalniami węgla, oraz częściowej re- kwizycji ich dochodów.

Francuzi o kradzieżach nie- mieckich w Polsce.

Po konferencji w Londynie, o której pisaliśmy, stanowisko prasy koalicyjnej zmieniło się na lepsze w sprawie Polski. Znowu jest żywe zajęcie i tym razem tem cenniejsze, że rzeczowe. „Matin” n. p. ogłasza notatkę o kradzieżach niemieckich w Polsce, zwracając uwagę, że były one przedewszystkiem w dziedzinie leśnictwa i górnictwa, a celem ich było zniszczenie Polski, by z niej uczynić hinterland dla przemysłu niemieckiego. Wskazuje „Matin” na zabijanie systema- tyczne przemysłu drzewnego przez Niemców w Pol- sce, przez niszczenie tartaków i wycinanie bezwzględ- ne drzew i powiada, że w jednym roku wycięli Niem- cy w okolicy Warszawy 4 lub 5 razy więcej drzewa, niż wycięto go poprzednio poprzez cały okres. „Wy- skłali oni do Niemiec najokrutniejsze drzewa z Polski, z których wiele nosiło na swych barkach 200, 300 lub nawet 400 lat.” Jednym słowem nie szczędzili Niem- cy niczego i ogołocili nie tylko lasy, ale nawet cmen- tarze. („Matin” 10 grudnia 1918.)

Francuzi na Bałtyku.

Z Paryża donoszą: Francuski oddział marynar- ki udał się na morze Bałtyckie, aby dopilnować tam wypełnienia przez Niemców warunków rozej- mowych, oraz transportu jeńców.

Wiadomości z bliższych i dalszych stron.

— Głośny ks. Feja, znana szlachetna dusza, odezwał się w tych przełomowych czasach dzisiej- szych znowu. Na łamach polakożerczego berliń- skiego „Tagu” (296 z 20. b. m.) zamieścił artykuł p. n. „Der Poserer Nationallandtag”. — Po kilku uwagach wstępnych, w których zapalczywie do- wodzi, że był dobrym prorokiem co do rozwoju sprawy polskiej, pisze ks. Feja w dosłownym tłó- maczeniu co następuje: „Cała ta inscenizacja tea- tralna dokonana się w trzech etapach: uroczystość kościelna, zebranie powitalne w stylu karnawało- wym i posiedzenia komisji, na których obradowano nad sposobami najlepszego i najskuteczniejszego oderwania niemieckiej marchii wschodniej od Rze- szy niemieckiej. Ośrodkiem uroczystości kościel- nej była msza pontyfikalna arcybiskupa Dalbora i owiane duchem narodowo-egoistycznym i wrogi- dla Niemców kazanie ks. prałata Stychla, którego sztuka budzenia bolesnych uczuć w sercach dobrze znana jest parlamentarystom”. — W tym samym stylu nienawiści toczy zacny ks. proboszcz Feja dalej swe wywody, czepiając się na łamach pisma hakatystycznego, głównie osoby ks. Prymasa. Próbką, podana wyżej, wystarczy dla przekonania się, że ks. Feja robi postępy w swej zapalczywo- ści przeciwpolskiej, znanej dobrze z czasów przed- wojennych. Słowem wszyscy i wszystko wraca do dawnych metod bismarkowskich. — Ks. Feja jest żywym i chodzącym dowodem, że w Prusach może wszystko upaść: król, rząd, sejm, i cały sta- ry porządek, ale hakatyzm nie upadnie. Jaka stąd dla ludu polskiego nauka, niech wszyscy sami osadzą.

— Politechnika na Górnym Śląsku. Wielki przemysł górniczo-hutniczy największe w Polsce środowisko będzie miał na Górnym Śląsku. Stąd też starej dzielnicy polskiej należałoby się wyższa szkoła górniczo-hutnicza, tem więcej, że Śląsk w porównaniu z innymi ziemiami polskimi byłby upo- śledzony pod względem szkolnictwa wyższego.

— Wszystkich Polaków-fachowców w mierni- ctwie i melioracji, a mianowicie mierników, inży- nierów kultury, asystentów katastralnych i mierniczych, budowniczych łąk, rysowników, pomocników katastral- nych, techników mierniczych i melioracyjnych i t. p., prosimy, o ile się jeszcze do nas nie zgłosili, o po- danie swych adresów do Sekretaryatu dla miernictwa i melioracji pod adresem: Fr. Baranowski, inżynier i miernik zaprzysiężony, Poznań (Posen O. 5, Talstr. 1) Telef. 3406.

— Konie wojskowe sprzedawano w ostatnim czasie w różnych miejscowościach, i to wcale tanio,

ale zdaje się, że sprzedawać chciało tylko Niemcom, bo sprzedaż koni ogłaszano tylko w gazetach nie- mieckich, i to zawsze tak późno, że polskie gazety mimo najlepszej chęci nie zdążyły powiadomić ludno- ści polskiej o tych sprzedażach. Władze wojskowe pla- ciły gazetom niemieckim za ogłoszenia, my tymczasem byłibyśmy te ogłoszenia w interesie naszego ludu bar- dzo chętnie zadarmo powtórzyli w naszej gazecie, gdyby te ogłoszenia były nas doszły w jakiegokolwiek formie zawczasu. — Piszemy to dla tych wszystkich naszych czytelników, którzy mają żal do nas, żeśmy tych sprzedaży nie ogłaszali; niech żalu do nas nie mają, bo po naszej stronie żadnej niema winy. Te i tym podobne niewłaściwości, krzywdzące dotkliwie ludność polską, ustana, gdy będziemy mieli rządy i władze polskie, to jest gdy Śląsk Górny będzie do Polski należał, a na to już chyba zbyt długo czekać nie będziemy.

Gliwice. (Dzikię plotki). Kąrzyły tu dzi- kie plotki, że Polacy w niedzielę urządzą tu wiel- kie i gwałtowne demonstracje. Dlatego się tu oby- watele niemieccy zaniepokoiłi tak, że nawet wła- dze się w to wdaly. Nadburmistrz wezwał dyre- ktora banku p. Orlickiego na omówienie tej spra- wy, przyczem i jeden członek rady robotniczej był obecny. Pan Orlicki naturalnie zapewnił p. nad- burmistrza, że pogłoski o gwałtownych demonstra- cyach są plotkami i nie mają żadnej podstawy; Po- lacy będą dochodzić swych praw li tylko na dro- dze prawnej, to jest na kongresie pokojowym, a nie myślą o żadnych gwałtach i demonstracjach. — Pisaliśmy już także nieraz w naszej gazecie, że z polskiej strony obywatelom niemieckim żadne gwał- ty nie zagrażają i że mogą być co do tego całkiem spokojni. Dlaczegoż wierzą więcej byle plotkom, niż gazetom polskim?

— Pożyczek wojennych podpisało miasto ogółem 5 milionów marek, a zapłaciło do- tad 1½ miliona marek. Miejska „szparkasa” pod- pisała 6385300 mk., a zapłaciła dotąd około dwa miliony marek.

Gierałowice w Gliwickiem. (Protest). Tu- tejsza rada robotnicza i gospodarza zaniósł protest do kanclerza i do generalnej komendy prze- ciwko rewizjom domowym, urządzanym tutaj przez „grenzschutz”. Przed kilku tygodniami zja- wiło się bowiem wojsko, prosto z Flandryi przy- slane, w tutejszej okolicy. Bardzo się zadziwiło, gdy się przekonało, że panuje tutaj spokój zupełny, bo im powiedziano, że rewolucja wybuchła w oko- licy gliwickiej. Z 300 wysłanych wojaków 200 zwiola czyli ulotniło się podczas jazdy koleją że- lazna, a z ostatnich 100 z czasem tylko 20 pozos- tało, tak, że wojsko to musiało być rozpuszczone. Urządzało ono tu sobie prawie codziennie muzyki i tańce, porzucało strzelby, amunicję i sprzedawa- ło co się dało. Teraz szuka nowe wojsko, które tu przysłano, a które się składa z młodych żołnierzy, owych strzelb i rzeczy po domach we wsi całej. Oburzenie wielkie panuje z powodu tego zaniepo- kojania ludu przez wojsko.

Gierałt. Przyszowice w Gliwickiem. Odbył się tutaj w niedzielę wiec polski. Podczas przemówie- nia ks. prob. Roboty zajechał automobil z przed- stawicielami rady robotniczej i żołnierskiej z Gli- wic przed lokal. Przedstawiciele owi bez cere- monii wkroczyli na scenę i bez pozwolenia przer- wali mówcy. Członek rady żołnierskiej z Gliwic zaczął przemawiać po niemiecku do publiczności. Ogłosił on w imieniu rady gliwickiej, że rząd nie życzy sobie wielkopolskiej agitacji, ale burza nie- zadowolonia słuchaczy głos jego zagłuszyła. Stra- szne albowiem oburzenia opanowało publiczność. „Tak to wygląda wasza wolność socjalistyczna”, takie podniosły się okrzyki. Ponieważ postawa pu- bliczności stała się wprost groźna dla nieszczyśnych gości, przeto ci zawczyli na pomoc straż „grenz- schutzu”, załogującego we wsi naszej. Naczelnik tej straży przyznał się, że zostali odkomenderowani do opieki tych panów z Gliwic. Ks. prob. Robota zdołał po dłuższym czasie uspokoić publiczność i dokończyć mowy swej o położeniu politycznem. — Potem wygłosił ks. Kudara przemówienie, w którym udowodnił, że G. Śląsk był i jest niewątpli- wie polską krainą. I jego przemówieniu chciało wojsko „grenzschutzu” śpiewami niemieckimi w pobocznym pokoju przeszkodzić. O godz. 6 chcieli przedstawiciele rady robotniczej i żołnierskiej z Gli- wic urządzić swoje zgromadzenie, ale lud nie chciał ani widzieć, ani słyszeć tych niemieckich socyali- stów i gwałcicieli wolności obywatelskiej. Napró- żno uniewinniali się i oświadczaali, że zaszło niepo- rozumienie.

P. P. Zabrze. — Na zebraniu niemieckiem je- den z mówców poruszył także sprawę Górnego Śląska i Polski. „Udowodniał” on, że polskie ża- danie Górnego Śląska jest nieusprawiedliwione. Ta- kie „udowodnienie” nie nie znaczy i nie jest waż- ne, gdyż nie da się udowodnić, że Śląsk jest zie- mią niemiecką i prawowicie do Niemiec należy. Niema na to żadnego ważnego dowodu; natomiast są jasne historyczne dowody, że Śląsk od początku

historii swej przez około 400 lat do Polski należał, dalej że od początku przez wiele wieków był zamieszkały, przez samych Polaków, którzy i dziś jeszcze na Górnym Śląsku mieszkają w ogromnej większości, mimo że ich gnębiono i wynaradawiano pod rządami pruskimi z całej siły. — W żadne obietki na przyszłość nie wierzymy, bo to przecie i dzisiaj jeszcze hakatyści butnie podnoszą głowę, chociaż rząd ich w gruzy się rozwałił. — Jedyna nadzieja prawdziwej swobody i dobrobytu, to Polska, więc też do Polski należeć chcemy.

— Tańce publiczne są tu nadal zakazane. Tańce prywatne (w zamkniętym kółku, np. na zabawach Towarzystw, podczas uroczystości weselnych itp.) są dozwolone, ale potrzeba mieć na nie pozwolenie.

Katowice. (Przedstawienia w „Reichshallen“). W piątek, 27. grudnia urządza trupa artystów polskich przedstawienie w Reichshalli. Odegrany będzie dramat „Kasper Karliński czyli obrońca Olsztyna“. Następnego dnia w sobotę wieczorem o godz. 7 odegrają artyści „Dla świętej ziemi“, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami, a w niedzielę także w Reichshalli, o godz. 3 po południu. Rodacy, pospieszcie licznie i gromadnie na polskie przedstawienia, niechaj artyści polscy widzą, że polski lud górnośląski ma dla teatru zrozumienie. Do Krakowa nie możemy jechać w obecnej porze, pokrzepmy więc ducha na miejscu, skoro polscy artyści do nas przyjeżdżają.

Katowice. Przemysłnictwo jest bardzo ostro zwalczane przez władze polskie. Pewien przemysłnik w Sosnowcu został skazany na 100 000 marek kary. Chciał on 50 000 marek dać dobrowolnie i wstąpić potem do wojska polskiego, ale życzenia tego nie uwzględniono. Chodzi tu o przemysłnika, który podczas wojny wielkie sumy zarobił.

Król. Huta. Długi miasta wynosiły przed wojną 5 700 000 marek; wskutek wojny wzrosły one na 14 500 000 marek. Żeby to oprocentować, potrzeba rocznie około 700 000 marek. Jest to bardzo wielki ciężar; to też i podatki miejskie wzrosły na co najmniej 300 procent. Tymczasem wydatki miasta ciągle jeszcze rosną a dochody maleją.

Bytom. (O pomoc). Było wielu takich, co zaciągnięci do wojska, w ostatniej chwili się ożenili. Teraz powracają oni z wojska, a nie mają urządzonego gniazda rodzinnego. Potrzeba im mebli, sprzętów kuchennych itp., co wszystko obecnie jest bardzo drogie, a kupić tego niema za co, bo trochę oszczędności, jeśli kto miał, rozeszło się podczas długiej tej wojny. Jeżeli tedy kto ma jakie meble zbyteczne, albo jakie sprzęty kuchenne, choćby nawet uszkodzone, ten niech je zechce oddać dla takich wojaków. Zgłoszenia w tej sprawie przyjmuje: Komisya do dostarczania sprzętów domowych, w Bytomiu w hotelu Skrocha.

Golasowice w Pszczyńskim. Kradzież wykonano tu dnia 9. października u kupca Goldschmida. Obecnie sąd w Raciborzu skazał trzech sprawców tej kradzieży: dwu na więzienie, jednego roku, a trzeciego na półtora roku domu karnego.

Żory. Tutejsza rada żołnierska, pełniąca tu służbę bezpieczeństwa, została rozwiązana. Odtąd znowu policja służbę tę wykonuje.

Rybnik. Podobno tutaj pewna grupa Polaków rozbiła zebranie niemieckie, przyczem poturbowano tych, co te zebranie urządzali. Donoszą o tem gazety niemieckie, lecz nie wiadomo, czy to prawda, bo gazety niemieckie nieraz wiele zmyślają i przesadzają. W każdym razie, jeżeli to prawda, że Niemców czynnie poturbowano, to tego pochwalic nie można. Zasada może być tylko jedna: Co tobie nie miło, tego nie czyn drugiemu. Byłaby inna rzecz, gdyby tu Niemcy poprzednio podobnie byli sobie wobec Polaków postąpili.

Racibórz. Złodzieje uwzięli się na skład Stieblera w domu narożnym przy ul. Odrzańskiej i Rynku. Przed tygodniem wybili szybę w oknie wystawnem od Rynku i skradli wyłożony tam towar. W tych dniach znowu wybili szybę w drugim oknie wystawnem od ul. Odrzańskiej i również nakradli dużo towaru, przedewszystkiem win. Szkody wynoszą przeszło 1200 marek.

Lubliniec. W Dzielnej we dworze skradziono niedawno w nocy 6 koni. — Stosunki bezpieczeństwa nie są w powiecie tutejszym najlepsze.

Opole. (Bez bronii). Rada żołnierska zakazała tu noszenia wszelkiej broni tak oficerom jak i szeregowcom poza służbą.

We Wielkim Dobrzyniu odbył się wiec polski, na który przybyło około 800 osób. Przewodniczył gospodarz Bieniusa, który też na wstępie wygłosił piękną przemowę. W dalszym ciągu przemawiali pp. Jan Mehl, Fr. Mehl, A. J. Gawrych, ks. Symala, ks. Czaplewski, Br. Koraszewski i inni. Z wrocławskiej komendy generalnej przybył mąż zaufania Heik, który próbował zbijać wywody mówców, lecz mu się to nie udało. Przebieg wieca był podniosły. Na cele narodowe złożono 150 marek, ks. prob. Knosalla złożył nadto 50 marek.

Dębienie w Opolskiem. (Omylił się). Do nowej gospodyni przybył tu jakiś pan z Opola,

i wypytawszy się, co na wiecu w Budkowiecach było mówione, zaczął wyzywać na mówców owego wieca, że to wichłacze, że p. Koraszewskiego trzeba zastrzelić itd. — Dobrą odprawę dostał od wymienionej gospodyni, która wzięwszy miotłę, pokazała mu drogę do Opola.

Twardawa w Prudnickiem. (Z wieca niemieckiego). W tych dniach odbyło się u nas zgromadzenie o przyłączenie Śląska do Niemiec. Był jeden mówca polski i jeden niemiecki. Wykazywał wszystkie błędy, jakie się dawniej w Polsce działy i jakie jeszcze dzisiaj istnieją. Dalej jakie dobrodziejstwa będziemy teraz u Niemców mieli: wolność języka i wolność wiary, w szkołach nauka polska, w kościołach śpiew polski, tak zwane szkolne msze z niemieckim śpiewem też już skasowane. Ale pytam, gdzie to? bo u nas, w naszym kościele myśny cały rok przez tydzień polskiego śpiewu nie słyszeli, i teraz jeszcze nie inaczej, choć ksiądz i organista na tem zgromadzeniu byli. Mówił dalej, że rząd pruski obalony i już więcej nie powstanie. Po tem wszystkim jednak się zdaje, że pień obalony, ale kolce są i one swoją drogą kłują i pechają dalej, nie zważając nie na nikogo. I tacy ludzie mają czelność namawiać ten polski naród do przynależenia nadal do tych obłudników! Ale pożałujcie Boże, kiedy po skończonym przemówieniu zapytał, gdzie chcą należeć, czy do Polski, czy do Niemiec, to wszyscy przystali do Niemiec. Taki u nas jest lud zacofany przez niewolę! Ale skąd ma być oświecony? Żadnego związku tu niema, żadnej organizacji! Gdyby też to do nas z polskich ludzi jakiś mówca przyszedł i lud lepiej w tej tak ważnej sprawie objaśnił!

Twardy.

WIECE.

W niedzielę, dnia 29-go grudnia odbędą się następujące

Wiece ludu polskiego:

W Suchejgórzu o godz. 3 po południu na sali pana Cymplika;

W Chorzowie o godz. 4-ej po południu na sali p. Benka (ul. Wilhelma);

W Katowickiej Haldzie o godzinie 2 po południu u p. Rzychonia, ul. Katowicka nr. 8;

W Rudzie o godz. 5 po południu na sali gimnastycznej (Turnhalle).

Na Parusowcu o godz. ¼ 4 u p. Marzola przy ulicy Ligockiej.

Ostatnie wiadomości.

Górnośląskie kopalnie węglowe

obliczają, że z powodu poprawy zarobków i płac oraz z powodu zmniejszenia się wydajności pracy po kopalniach, kopalnie te mają zwiększone wydatki w sumie ogólnej od 35 do 40 milionów marek miesięcznie. Węgla będą musiały znacznie podrożeć.

Z Gdańska

donoszą, jakoby sekretarz stanu Erzberger tam był nadesłał wiadomość, że wojska polskie w Gdańsku nie wylądają, tylko wojska koalicji, które się stamtąd udadzą do Polski.

Krwawe starcia w Berlinie.

Marynarzom od niejakiego czasu nie wypłacano żołdu, gdyż żądano od nich wydania wpiertw kluczy od zamku królewskiego i opuszczenia tej budowli. Z tego powodu nastąpiły stosunki naprężone. W poniedziałek ku wieczoru marynarze udali się gromadnie do komendantury; tam ich przyjęto ogniem z karabinów maszynowych. Dwu marynarzy zostało zabitych a 16 rannych. — Dnia następnego przed południem (we wigilię) wojska gwardji otoczyły zamek królewski z marynarzami, żądając opuszczenia zamku i poddania się. Marynarze odmówili. Wtedy gwardya zaczęła z armat i karabinów maszynowych zamek i przyległe budowle ostrzeliwać. Około południa marynarze się poddali i zamek opuścili. 68 marynarzy jest bądź zabitych bądź rannych.

Dola Górnoślązaków i Alzateczyków wśród Niemców.

Od jednego z naszych Czytelników odbieramy, co następuje:

Dawniej a także i podczas wojny, gdy jakiego Górnoślązaka los zawiodł w głąb Niemiec, to poczynił on tam smutne doświadczenia. Znalazł tam nienawiść, która i do dziś jeszcze istnieje. Poznawano nas zaraz po mowie, to też pierwsze wyzwiska, które się tam niby chrzest otrzymało, były: »polnische Lohndrucker« i »bist du sich ein pierun«. Sądziłem, że to może tylko tak na powitanie nas traktują, ale się grubo omylił. Dzień po dniu musiałem słuchać takich wyzwisk i to coraz lepszych.

A gdy się człowiek w mowie pomylił, to już sztyderstwem nie było końca, z dodatkiem: »bist du sich ein Polake«.

To samo było i w wojsku pruskim, gdzie wojsacy niemieckich państw związkowych wciąż nas wyśmiewali a słowa »polnische Schweine« były zwykłym pacierzem u tych panów. A jeżeli człowiek od razu czego nie rozumiał, to usłyszał zaraz całą kupę wyzwisk, a przytem gnano nas nieraz tak, że człowiek pociał się, jak palacz pod piecem.

Nie lepiej szło i Alzateczykom, choć ani oni ani my nie byliśmy wrogo przeciwko Niemcom usposobieni. Ale takim postępowaniem, to nam niemiecki patriotyzm docna obrzydzało. Iż to razy żalowałem tych biednych Alzateczyków, a nieraz i łzy mi w oczach stanęły, gdy się uskarżali. Nie-jeden z nich bardzo źle mówił po niemiecku, a pisać to wcale po niemiecku nie umiał. Ale kiedy w swoim języku ojczystym (po francusku — Red.) pisali listy do swych rodzin a przytem ich złapano, to na drugi dzień przy parolu można było usłyszeć te ciężkie kary, jakie na nich nałożono. Wszystkie listy podlegały ostrej cenzurze. Wielu Alzateczyków nie widziało przez cały przeciąg wojny swych rodzin, a jeżeli chcieli je widzieć, to musieli je sprządnąć w głąb Niemiec. Alzateczyków przedstawiano zawsze jako zbrodniarzy. Gdziekolwiek się go stało, zawsze się nazywało: »to Alzateczycy«. Krótko przed rozpuszczeniem wojsk rozmawiałem z pewnym Alzateczykiem, który wyłuszczał mi wszystkie »dobrodziejstwa«, jakich doznał od Niemców. I jemu i mnie łzy stanęły w oczach, tak, żeśmy musieli urwać rozmowę. »Bogu dzięki, że wojna taki wzięła koniec« — zakończył rozmowę ów Alzateczek.

E. L.

Sprawy towarzystw, zebrania, obchody itd.

Bytom. W niedzielę, 29 b.m. urządza Tow. śpiewu „Jedność“ wieczór gwiazdkowy, połączony z przedstawieniem amatorskiem. Program bardzo urozmaicony. Na ogólnie życzenie powtórzona zostanie sztuka „Wóz Drzymala“, a druga sztuka wesola komedijka: „O Józku“. Oprócz tego wieczór upiększa śpiewy kolend na chrzest mieszany i deklamacye. Prosimy uprzejmie Szan. Publiczność o jak najliczniejszy udział. Bilety nabyć można w święta w „Ulu“, w Czytelni Ludowej i przy kasie; ceny jak zwykle, począwszy od 75 fen. do 2 mk. Początek punktualnie o godz. 7. Zarząd.

Michałkowice. Tow. śpiewu „Śłowiczek“ zostanie odnowione. Pierwsze zebranie w niedzielę, 29 b.m. w Asystacji p. Orlińskiego o godz. 5 wieczorem.

Biskupice. „Kółko oświaty“ ma posiedzenie w niedzielę, 29 b.m. o godz. 4 po poł. na sali p. Walterowej.

Król. Huta. Baczność Sokół! W sobotę, 28 b.m. o godz. 8 wiecz. ćwiczenia na sali „Deutsches Haus“ nadprzeciw kościoła św. Jadwigi.

Lipiny. W niedzielę, 29 b.m. o godz. 2 walne zebranie filii górników Z. Z. P. na sali p. Morawietz.

Różdzeń-Szopienice. Tow. „Sokół“: Zebranie w niedzielę, 29 b.m. o godz. 4 po poł. na sali p. Abel.

Ruda. Tow. śpiewu „Dzwon“ się przebudza i urządza dnia 29 b.m. zebranie o godz. 5 po poł. na małej sali hrabowskiej (p. Szekaczka). Lubowników śpiewu i starych członków zaprasza Zarząd.

Łabęty. Tow. wyborcze odbędzie swe posiedzenie w niedzielę, 29 b.m. o godz. 3 po poł. na sali p. Marondla w Niepaszycach. Na porządku dziennym bardzo ważne sprawy.

Od Administracyi.

Dzielnym agentów

poszukujemy na Różdzeń-Szopienice i Król. Hutę.

Zgłoszenia do

Administracyi „Katolika“ w Bytomiu.

Biuro porady prawnej „Katolika“

będzie otwarte w poniedziałek, 30-go grudnia b. r. w Bytomiu przez cały dzień. — W wtorek, 31-go grudnia w Katowicach po południu od godz. 3—5.

Nakładem „Polaka“, spółki wydawniczej z ogr. odpow. w Katowicach. — Drukiem drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odpow. w Bytomiu. Redaktor odpowiedzialny: Józef Pałędzki w Bytomiu.

Przy wypadkach śmierci

polecam mój bogato zaopatrzony skład

- trumien drewnianych i metalowych -

własny wytwórny wóz pogrzebowy.

Pierwszorzędne złożenie na mary i dekoracya.

Bruno Kaluza, zakład pogrzeb.

Tel. 1358 Gliwice, ul. Mikołowska 17. Tel. 1358

Skórę świerzbizną

zoi szybko i pewno urzęd.

zbadana, bez ktoru i za-

pachu specyalna maść.

Puszka 5.00 mk. porto

osobno. Kurhad w Baum-

burg a./Sauro 8. Markt 12.

Reumatyzm

każdego rodzaju usuwa-

ia szybko Kasperke

nacieranie i tabletki

nasel. 5.00. tab. 2.00 mk.

Do nabycia tylko praw-

dziwe w

Apteczce w Koszęcinie

(Koschentin O.S.)